



Przedpłata czwórcroczna na pocztach 1,20 mk.; w księgarniach, agencjach i kolporterów miesięcznie 40 fenigów. — Przy odebraniu w ekspedycji Wrocław L. Hummerel 89/41, miesięcznie 35 fenigów.

Telefon: Ring 9248 i 1110
Konto czekowe Nr. 190
Schlesische Volkszeitung
Breslau.

Ogłoszenia oblicza się w markach złotych za wiersz milimetry
Ogólne ogłoszenia 25 fen., poszukiwania i polecenia posad 15 fen. za wiersz
Miejsce płyty: Wrocław. — Koniec przyjmowania ogłoszeń 10 dni przed
wejściem każdego numeru.

Numer 52

(Wrocław Breslau), 25-go grudnia 1927

Rocznik XXXIII

Na Boże Narodzenie.

Lekcja. Tyt. 2. 11—15.

Najmilszy! Okazała się łaska Boga Zbawiciela naszego wszystkim ludziom, nauczająca nas, abyśmy zaprzawczy się niepobożności i świeckich pożądlwości, trzeźwie i sprawiedliwie i pobożnie żyli na tym świecie, oczekiwając błogosławionej nadziei i przyjścia chwały wielkiego Boga i Zbawiciela naszego, Jezusa Chrystusa, który dał samego siebie za nas, aby nas wykupił od wszelkiej nieprawości, ażeby oczyścić sobie lud przyjemny, naśladowcę dobrych uczynków. To mów i napominaj w Chrystusie Jezusie, Panu naszym.

Ewangelja św. według św. Łuk. 2. 1—14.

W on czas wyszedł dekret od Cesarza Augusta, aby popisano wszystek świat. Ten popis pierwszy stał się od starosty Syryjskiego Cyryna. I szli wszyscy, aby się popisali, każdy do miasta swego. Szedł też i Józef od Galilei z miasta Nazaretu, do Żydowskiej ziemi, do miasta Dawidowego, które zowią Betlejem; przeto, iż był z domu i pokolenia Dawidowego: aby był popisan z Marią poślubioną sobie małżonką, brzezienną. I stało się gdy tam byli, wypełniły się dni, aby porodziła. I porodziła Syna swego pierworodnego, a uwinęła go w pieluszki, i położyła go w żłobie, iż miejsca im nie było w gospodzie. A byli pasterze w tejsze krainie, czuwający i strzegący nocne straże nad trzodą swoją. A oto Anioł Pański stanął podług nich, a jasność Boża zewsząd je oświeciła; i zlekli się wielką bojaźnią. I rzekł im Anioł: Nie bójcie się: bo oto opowiadam wam wesele wielkie, które będzie wszystkiemu ludowi: iż się wam dziś narodził Zbawiciel, który jest Chrystus Pan, w mieście Dawidowym. A ten wam znak: Znajdziecie niemowlę uwinione w pieluszki i położone we żłobie. A natychmiast było z Aniołem

mnóstwo wojska niebieskiego, chwaleących Boga, i mówiących: Chwała na wysokościach Bogu a na ziemi pokój ludziom dobrej woli.

O odejściu pasterzy od żłobu.

Odejsie pasterzy od żłobu opisuje nam ewangelista, św. Łukasz, następującymi słowami: „Wrócili się pasterze, wysławiając Boga ze wszystkiego co słyszeli, jak im powiedziano było.“ W ewangelji zaś drugiej Mszy świętej czytamy: „Wszyscy, którzy to słyszeli, dziwowali się temu, co do nich pasterze mówili.“ Pasterze ewangeliczni odeszli od żłobu mocno zadowolnieni; serce ich było przepełnione; wielbili Boga i dziękowali Mu za to, że mieli szczęście być pierwszymi chrześcijanami. Pocciwi pasterze starali się czempredziej i drugich uczynić uczestnikami swego szczęścia. Wszędzie opowiadali co słyszeli i widzieli, i że tak powiem pierwszymi byli apostołami, co wiarę w nowonarodzonego Zbawcę rozszerzyli i świat cały w nadzwyczajne podziwienie wprawili.

Jakże my mamy wychodzić z kościoła? Zadowolnieni na wzór pasterzy. Po każdym nabożeństwie powinniśmy stać się lepszymi i pobożniejszymi chrześcijanami, dziękować Bogu z radością, że nam dozwolił przebywać w Swym przybytku, nasze potrzeby Sobie przedstawić, Swego świętego słowa słuchać i świętych tajemnic stać się uczestnikami. Naukę w kościele nabytą i uczucia pobożności w innych na wzór pasterzy powinniśmy przelewać a szczególnie w tych, którzy nie mieli sposobności znajdowania się na nabożeństwie, opowiedzieć całe kazanie lub całą naukę. Przez to staniemy się wszyscy jak pasterze kaznodziejami, tłumaczami nauki chrześcijańskiej i niby apostołami Chrystusowymi. Tak jest. Pasterze ewangeliczni są także naszymi nauczycielami i apostołami, nauczyli nas swoim przykładem, że Jezusa nawiedzać mamy jednomyślnie i śpiesznie, udawać się chętnie do kościoła i nigdy się nie opóźniać; po wyjściu z kościoła stawać się zawsze lepszymi, pobożniejszymi i pojęte prawdy między innymi ludźmi upowszechniać.

Co nam Dziecię Jezus przyniosło.

Dziecię Jezus nam przyniosło: Serce pełne miłości.

W starym zakonie panowało prawo bojaźni; w nowym natomiast, gdy Ojciec niebieski zesłał nam Swego jednorodzonego Syna, jako Zbawiciela, widzimy z niezliczonych objawów miłosierdzia Bożego, że Bóg ludzi kocha.

Jakoby ognistymi głoskami stoi napisane: „Tak Bóg umiłował świat, że Syna Swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto wierzy weni, nie zginął, ale miał żywot wieczny.” (Jan 3, 16.) Kto zdoła w słowach przedstawić miłością palające Serce Dziecięcia Jezus? Ani którykolwiek z Cherubów, ani z Serafinów, ani nawet sama Matka Boska nie zdołałaby opisać godnie tę miłość ku nam Syna Bożego. W pismach świętego Nauczyciela Kościoła, Alfonsa, znajduje się porównanie, które uwydatnia nam miłość Zbawiciela. „Przypuśćmy”, pisze ten św. Nauczyciel Kościoła, „że syn królewski zwrócił swą uwagę na robaczka ziemi, i że robaczek ten pewnego dnia został zdeptany w prochu ziemi. Tenże syn królewski lituje się na tym biednym zdeptanym, wstręt wzbudzającym robaczkiem do tego stopnia, że nocą i dniem przemyśliwa nad tem, jakby mu dopomóc do odzyskania życia. Przypuśćmy teraz, że przybywa ktoś do syna królewskiego i oznajmia mu, że może dopomóc temu robaczkowi, ale w tym celu musi sam stać się takim robaczkiem i pozwolić się zdeptać. Jakież gdyby ów syn królewski rzeczywiście tak uczynił, nie byłaby to zdumiewająca miłość? Po jednej stronie syn królewski, po drugiej wstręt wzbudzający robak ziemski! A jednak, jednak miłość ta byłaby tylko słabym obrazem onej miłości, która w rzeczywistości płonie w Sercusku Dziecięcia Bożego. Różnica pomiędzy synem królewskim a robakiem jest bezwątpienia wielka, ale przecież nie jest nieskończenie wielka.

Syn królewski i robak są stworzeniami, a więc obaj ulegają zakończeniu swego istnienia; pomiędzy Bogiem natomiast i człowiekiem jest odstęp nieskończony; miłość Boga jest więc miłością nieskończoną. Co to jest Bóg? Nikt nie zdoła zmierzyć Jego wielkości, ani pojąć Jego mądrości, ani wysławić Jego szczęśliwości, ani dorównać Jego chwale; i ten nieskończony, po trzy kroć święty Bóg staje się dla nas dzieckiem ludzkim i jakimś dzieckiem! W wilgotnej, zimnej, brudnej stajence rodzi się na świat; ubogi żłób jest Jego kołyską, garść twardej słomy Jego posłaniem, dwa nierozumne bydła Jego służbą! O Ty biedne, wzgardzone, opuszczone Dziecię Jezus, jakże prawdziwe są słowa odnoszące się do Ciebie: „Robakiem jestem ale nie człowiekiem!” Któż wobec tej Dzieciny, którą nam powiła Maria, mógłby pozostać zimnym i zatwardziałym? Nie zdaje się każdemu z nas, jakoby to Dziecię wyciągało do każdego z ludzi Swe rączkę z prośbą: „Przyjmijcie mnie, noście mnie w waszem sercu, roszkują jest mi przebywać pomiędzy dziećmi ludzkimi!”

Zapytajmy się teraz, czy może potrzebuje nas Bóg? — Jak to, Bóg — miałby nas — potrzebować? Bóg jest przecież Istotą najzupełniej niezawisłą. My potrzebujemy Boga, nie Bóg nas. A jednak kocha nas Bóg i tęskni za naszą miłością wzajemną, jakoby od tej miłości naszej zależała Jego cała szczęśliwość.

Nadzieja.

Znałem starego kupca, który w kasie nie wiele miał pieniędzy, a w głowie też nie wiele oleju. Kupiec ten grał w loteryję, bo był przekonany, że wygra wielki los. Nie było jeszcze naówczas żelaznych kolei, więc ile razy poczta koło jego domu przejeżdżała, aż skakał z radości, jakby był na balu, bo sobie myślał: Kto wie, czy mi poczta moich pieniędzy nie wiezie. Po niejakiem czasie

przed dom jego zajechał karawan, to jest, wóz pogrzebowy, na który go włożyli i wywieźli na cmentarz, a poczta jak mu nie przywiozła, tak nie przywiozła wielkiego losu.

Nadzieja większej części ludzi ciągnie ku ziemi, bo serce ich w ziemi. I dlatego dzieje im się zazwyczaj tak, jak onemu kupcowi: — stolarz przyniesie trumnę, kopacz wykopie grób na cmentarzu, zanim się nadzieje ich spełnią. A chociaż może ten i ów szczęśliwy na ziemi, jak gdyby wielki los wygrał, to to tyle, co osłodzona gorzka pigułka. Myślisz sobie: „Gdybym się jeno mógł z tą a tą osobą ożenić!” Ożeniłeś się, a tu żona taka zgryźliwa, taka dziwaczna, czegoś przedtem nie wiedział, i wnet się rozchoruje obłożnie, dostanie suchot i umrze.

Zaszczyty i urzędy, o które się wielu ubiega, pelając nieraz na brzuchu przed wyższymi, — ileż w nich utrapienia! Pieniądze i fortuna nie mogą na długo uszczęśliwić. Niejeden bogacz, który we wszystko opływał, odebrał sobie życie, bo mu się życie sprzykrzyło.

Jedna jest tylko nadzieja, która każdemu spełnić się może — nadzieja pozyskania Boga a z Nim i przez Niego i w Nim wiekuistej szczęśliwości bez najmniejszego smutku i bez najmniejszej boleści. Kto tego nie pragnie, oczywiście i osiąść nie może.

Prawda, każdy chrześcijanin pragnie być szczęśliwym kiedyś, ale myśli sobie: „Mało mam nadziei; bardzo grzeszny, a choćbym i dostąpił dzisiaj odpuszczenia, to nie wytrwam — znowu będę na nowo grzeszył — jam za słaby, nie mogę żyć jak Bóg przykazuje.”

Tak mówisz ty, a ja mówię: „Za każdy grzech śmiertelny dwójka czeka kara: jedna lub druga nikogo nie minie. Jedna zapłata straszliwa bardzo, to męki wielkie a wieczne, jak sam majestat Boży. Albowiem każdy grzech śmiertelny jest obrazą majestatu nie mizernego jakiego człowieka, a choćby on nosił i koronę królewską, lecz obrazą wszechmocnego Stwórcy nieba i ziemi, wiekuistego, po trzykroć świętego Boga.

Ale jest i pociecha. Grzesznik każdy, co za grzechy swe żałuje, dopóki żyje, może onę karę piekła zamienić — a na co? ...

Przed św. Filipem skarżyła się czasu jednego zakon-nica, iż cała truchleje na myśl, że dla grzechów może być potępiona. Święty Filip kazał jej spojrzeć na krzyż i rzekł: „Za kogo cierpiał ten Jezus i umarł na krzyżu?” Zakonnica odpowiedziała: Za grzeszników. „Dobrze,” rzekł św. Filip, „a więc i za ciebie umarł, aby grzechy twoje były zgładzone, abyś była zbawiona.” Na te słowa wstąpiła do jej serca nadzieja, i uspokoiła się całkiem.

I toć to jest, dlaczego i nawiększy grzesznik może mieć nadzieję, iż nie zginie, jeżeli nadzieję swą w mece i śmierci Jezusa Chrystusa ufunduje; bo On jest Barankiem Bożym, który gładzi grzechy świata. Udział w tej mece Chrystusowej na odpuszczenie grzechów możesz mieć przez Sakrament Pokuty. Tysiące doświadczają tego w czasie Misji. Przez kazania budzi się sumienie, stare i nowe grzechy gryzą jak robactwo w duszy, że niejednen trwoży się i niemal rozpacza. Lecz jeżeli odprawi spowiedź z całego życia, kapłan go rozgrzeszy — naraz tak mu będzie, jakby się na nowo narodził, jakby z piekła dostał się do radości niebieskich. On ufa, ma tę mocną nadzieję, że mu przebaczone wszystko, że Baranek Boży zgładził i jego grzechy.

Co się tyczy dalszego życia, prawda, że dzień każdy ma swoje pokusy i utrapienia, a my, tacy słabi i do złego skłonni. Ależ za łaską Bożą możemy w boju z grzechem zwyciężyć, możemy i zwycięscami pozostać. A łaskę możemy mieć, byleśmy o nią codziennie prosili, — dlatego nauczył nas Pan Jezus w pacierzu: „Nie wódź nas na pokuszenie.” Więc i największy

grzesznik nie potrzebuje rozpaczać, jeżeli z ufnością w Ukrzyżowanego zwróci się w skrusze do Boga. Dla tego konającemu daje się krucyfiks do ręki, żeby patrząc na ukrzyżowanego Jezusa, wszystką w nim ufność położył.

Tego samego dnia, kiedy umarł Pan Jezus na krzyżu, umarło też dwoje ludzi. Jeden poszedł do Raju, drugi poszedł do piekła. Dzień w dzień jedne dusze idą do nieba, drugie do piekła.

Ale co najdziwniejsza, to że w on Wielki Piątek łotr po prawicy dostał się do nieba, a drugi, który do piekła

poszedł, to był Apostoł. Łotr młodo swych zbrodni zbawiony, iż w Jezusie położył wszystką swą nadzieję i błagał o łaskę; Apostoł zginał, bo skończył w rozpacz. I Judasz (boć to on był Apostołem) żałował, one 30 srebrników, za które sprzedał Pana Jezusa, rzucił pod nogi Faryzeuszom; gdyby się był nawrócił i z ufnością o darowanie błagał Jezusa — byłby z pewnością dostąpił odpuszczenia. Ale on rozpaczał i — obiesił się.

Więc trzymaj się mocno nadziei, osobliwie wtedy, gdy w ostatniej godzinie czart chce ci ją wydrzeć z serca, i gdy się do łodzi ciała cisną wody śmierci.

===== Obrona wiary. =====

Brońmy się!

Po każdej cichej Mszy św. odmawia obecnie kapłan, jak wiemy, kilka modlitw, z których ostatnia jest skierowaną, do św. Michała Archanioła i zawiera między innymi te słowa: „Broń nas w walce”.

Początek tych modlitw jest bardzo interesujący. Było to w pierwszych latach pontyfikatu Leona XIII. —

Przyjętym przez siebie zwyczajem odprawiał ten wielki Papież dziękczynienie po Mszy św. w kaplicy prywatnej sam, bo w takich chwilach nie lubiał mieć świadka przy sobie. Ponieważ jednak tym razem to dziękczynienie wyjątkowo się przedłużyło, więc czekający w sąsiednim pokoju szambelan papieski zaniepokojony zaglądnął do kaplicy i ujrzał Ojca świętego zmienionego na twarzy i jakby wystraszonego. Na pytanie, czyby się czuł nie dobrze, odpowiedział: „Niel! Ale jestem przejęty tem, co mi teraz Pan Bóg dał poznać. Oto zrozumiałem, jak wielką władzę ma dziś szatan na świecie i że Kościół święty potrzebuje pomocy Aniołów a w szczególności św. Michała Archanioła, aby z walki, która nań czeka, wyjść zwycięsko. Dlatego weź pióro i pisz”. — I tu pod świeżem wrażeniem podyktował szambelanowi dwie modlitwy, które odtąd na jego rozkaz wraz z trzema Zdrowaś Mario i Witaj Królowo kapłani odmawiają po każdej Mszy św. cichej.

„Broń nas w walce”, powtarzają odtąd codziennie setki tysięcy kapłanów, a za nimi miliony wiernych: Broń nas w walce! — I któż może wątpić, że św. Michał Archanioł gotów jest przyjść z pomocą zagrożonym przez rozpętanego szatana dzieciom Najwyższego, a dziedzicom chwały niebieskiej? On z pomocą przyjść jest gotów, On ze swej strony zrobi wszystko, ale skutek jego wysiłków w znacznej części zależy od tego, czy my się sami bronimy, czy będziemy, o ile nas na to stać.

Św. Augustyn powiedział: „Pan Bóg stworzył cię bez ciebie, ale cię nie zbawi bez ciebie t. j. bez twojego współdziałania.” — Otóż to samo jest i z obroną, której nam gotów jest w każdej chwili udzielić św. Michał Archanioł. On nas obroni, jeżeli my sami bronimy się będziemy. Ale, jeżelibyśmy, jak ów leniwiec z księgi Przypowieści, założyli ręce i do obrony wiary naszej świętej sami zabrać się nie chcieli, mówiąc: „Le w j e s t n a d w o r z e, w p o ś r ó d u l i c z a b i t b ę d ę (22, 13) — to i św. Michał nic nie pomoże,

Brońmy się tedy! — Jak nad brzegiem morza skała stoi niewzruszona, niezmienna, zawsze tasama, bez względu na to, czy niebo jest zachmurzone lub pogodne — czy morze wzburzone lub spokojne: — tak i Kościół Chrystusowy, Kościół katolicki stoi niewzruszony, niezmienny, zawsze ten sam, bo bramy piekielne nie zwyciężą go. Przeszedł on w przeciągu 19 wieków nie jedną burzę: rzucały się nań po kolei

pieniące się gwałtem i okrucieństwem bałwany wszechwładnej potęgi rzymskich cesarów, — rzucały fale herezji arjańskiej, nestorjańskiej, husyckiej, luterskiej, kalwińskiej, cwinglijańskiej, anglikańskiej, — rzucały zatrute pychą szatańską wody t. zw. „filozofii” XVIII. wieku i złączonej z nią wielkiej Rewolucji francuskiej, — a w ostatnich czasach miotali się nań w t. zw. „Kulturkampfie”. Tyle razy przepowiedziano jego koniec! A co się stało? Oto z dzieła Arjusza, Nestorjusza, Husa nie zostało nic, z dzieła Kalwina, Lutera, Cwingliego została zgnilizna, rozkład i upadek w nowożytnie pogaństwo a Kościół katolicki stoi, jak skała, jakim był, gdy na świat

Żłóbek — a Najświętszy Sakrament.

*Wielce się uniżyłeś w Betlejem w żłóbeczku,
Gdy spoczęłeś na sianku, między bydłętami,
Gdyś ukrył swoje Bóstwo w słabuchnem Ciałeczku,
I pozwolił się Matce związać pieluszkami.*

*Lecz tam przedziwna gwiazda wielkość Twą głosiła,
Tam Aniołowie cudnie „Gloria” śpiewali,
Tam Trzej Królowie hołdy i dary składali,
Tam Cię Najczystsza z Matek do piersi tuliła!*

*Tu się uniżasz bardziej, bo tu jest zakryte
Bóstwo i Czołowieczeństwo i jak pieluszkami
Nikleui postaciami w ołtarzu spowite.*

*Nie widać żadnej gwiazdy, nie słychać Anioła,
Otoczony zimnemi ludzkiemi sercami.
Tajemnico Miłości! Któż Cię pojąć zdoła?*

Ks. Mateusz Jeż.

Luter, Kalwin. On był przed nimi i pozostał po nich i po każdej takiej burzy zawsze wychodził piękniejszy, rzeźwiejszy, wspanialszy. — Kościół katolicki nie zginał i nie zginie, bo zginąć nie może; ale podczas tych wszystkich burz ginęły setki tysięcy i miliony jego nieostrożnych dzieci, które się dały w sidła kacerstwa uwikłać, — których owe wzburzone fale zmiotły z tej skały dlatego, że we wierze św. nie stali dość mocno, — dlatego że się przed temi falami nie bronili dość mężnie. O prawdzie tego, co Leon XIII. szczegółowo poznał w owym widzeniu, o którym wyżej wspomnieliśmy, — z dniem każdym przekonywać się możemy coraz namacalniej. Nad Kościołem bowiem Chrystusowym gromadzą się coraz czarniejsze chmury, — morze tego świata poczyną burzyć się wokoło niego coraz bardziej — wody spienione nienawiścią Imienia Chrystusowego poczynają wzbierać coraz silniej i usiłują wtargnąć do wnętrza Kościoła, aby tam w miejscu świętem zrobić spustoszenie wielkie. Mnożą się złe pisma i przewrotne książki, — mnożą stowarzyszenia tajne i związki bezbożne, — ludzie bez wiary podają sobie ręce, aby Kościół przewrotnymi prawami związać, wpływ jego ze szkoły usunąć, Sakrament małżeństwa podeptać a całe społeczeństwo odchrześcijanić, jak oni powiadają „zlacyzować”. Stąd niebezpieczeństwo grozi każdemu z Was, Czytelnicy drodzy. Jeżeli uważać nie będziecie,

może się przytrafić, że sami nie wiedząc jak, znajdziecie się po za Kościołem, nie mówię przez formalną apostazję, ale w każdym razie przez odstępstwo ducha t. j. przez niewiarę, obojętność religijną, — przez życie bez Boga i sumienia.

Tu żartów niema. Trzeba walczyć i bronić się. Do czego dojść można, jeżeli się ręce opuści, — jeżeli wspólnymi siłami złemu się nie opiera: tego dowodem dzisiejsza Francja. Kraj to przecie katolicki. A jednak ponieważ katolicy nie byli dość przezorni, dość czujni, — nie dość się łączyli do wspólnej obrony, gdy zło było w zarodku, więc co się stało? Oto stało się to, że służący szatana porahowali kościoły, powypędzali kapłanów i Biskupów z ich mieszkań, powyrzucali ze szpitalów Siostry miłosierdzia, pozamykali klasztory, ze szkół powyrzucali naukę religii, pozaprowadzali cywilne metryki, śluby, urządzając wszystko, jakby mieli przed sobą nie katolików ochrzczonych, ale żydów,

turków i pogan. I u nas będzie tak samo, Czytelnicy drodzy, jeżeli nie rozpoczniemy bronić się i to zaraz, a bronić energicznie, śmiało, bo i tu u nas cały zastęp ludzi pracuje nad tem, aby doprowadzić do takiego stanu, jak jest dziś we Francji. Do tych ludzi należą oczywiście na pierwszym miejscu masoni a potem ich straż przednia — socjaliści. Za nimi ukrywa się wiele innych. Więc niebezpieczeństwo jest wielkie. Nie traćmy tedy czasu, Czytelnicy drodzy, ale brońmy się: **Brońmy** najpierw wiary św. w sercach naszych własnych, t. j. starajmy się poznać ją i jak najlepiej sobie przyswoić. **Brońmy** się dalej, poznając swych nieprzyjaciół. Niech każdy z Was to dobrze zrozumie, że ludzie, którzy do różnych sekt Was namawiają, — którzy Was na Waszych księży podburzają, od Sakramentu św. odwodzą: — są wilkami w owczej skórze, są owymi fałszywymi prorokami, o których mówił Chrystus Pan. — **Brońmy** się.

Biografia.

Św. Szczepan, Pierwszy Męczennik.

(26-go grudnia.)

Pierwszy, który za wiarę w Chrystusa życie swe oddał. Żyd z urodzenia, wykształcenie posiadał greckie. Będąc świadkiem działalności Chrystusa i tych znaków, które towarzyszyły Jego naukom, przyszedł do przekonania, że Jezus jest prawdziwym Mesjaszem i stał się Jego wyznawcą, i uczniem, prawdopodobnie jeszcze za Jego życia. Gorącego serca, nie znał połowiczności w służbie Chrystusa. Gorliwość jego wpadała w oczy, siała zbudowanie dookoła. Zwłaszcza po wyświęceniu przez Apostołów na diakona znalazł szersze pole dla swej gorliwej działalności. Pełen głębokiej wiary, gorący i rzutki, z każdej sposobności korzystał, żeby nie tylko wierzących umacniać we wierze, ale też i zbijać zarzuty, stawiane przeciw Chrystusowi, a nawet wprost atakować niedowiarstwo żydowskie. Nadzwyczajne

łaski dodawały siły jego słowom. Tem wzniecił ku sobie nienawiść w żydostwie. Niepokojeni w swem niedowiarstwie ustawicznymi atakami Świętego, źli, że nie mogą odpowiedzieć na jego zarzuty o opieranie się Duchowi świętemu, doprowadzeni do wściekłości, kiedy im zbrodnie, zdrady i zabójstwo Mesjasza w oczy wyrzucali, wywiekli Świętego za miasto i wśród wycia zarzucili kamieniami. Wśród gradu spadających kamieni słyhać było jego modlitwę: „Panie Jezu, przyjmij ducha mego, Pannie, nie poczytaj im tego za grzech”. Z temi słowy skończył on pierwszy męczennik Chrystusowy, oddając ducha swego Jezusowi, któremu już dawno poświęcił był swe życie.

Naśladujmyż tego Świętego w gorliwości o rozszerzanie wiary Chrystusowej i jeżeli nam brak okazji ofiarowania Chrystusowi życia przez męczeństwo, to ofiarujmy je przynajmniej we wiernej pracy dla Boga, w ochotnem dźwiganu cierpień, któremiśmy obciążeni.

Głosy na czasie.

Z krainy Antychrysta.

Obłudą socjalistycznego hasła: „religia to rzecz prywatna” nie mogła się ohydniej obnażyć jak w Rosji sowieckiej. Socjalizm, z którego wywodzi się komunizm bolszewicki, zabarwiony rozumie się zrosyjska, był zawsze wrogiem religii, ale ponieważ nie był dotąd przy władzy, przebiegle chował swoje wilcze pazury w runie owczem, ku niezadowoleniu rozmaitych swoich przywódców. Ledwie jednak stanął u szczytu władzy, w miejsce dawnego, pokojowego hasła wywiesił w cieniu czerwonego Kremlu nowe, tym razem szczerze płynące z pod samego serca: „Religia to opium dla ludu” i począł zgodnie z tem hasłem zacieklą toczyć walkę z religią, a osobiwie wyznaniem chrześcijańskim, odślaniając nienawiścią rozżagwione oblicze Antychrysta.

Po przewrocie listopadowym, a zwłaszcza od stycznia 1918 r. poczęło się okrutne, krwawe prześladowanie duchowieństwa. I wtedy sądzono, że wypływając z chwilowego szału rewolucyjnego podobnie jak za czasów Wielkiej rewolucji w Francji, rychło ustanie. Tymczasem ono trwa latami i zmieniając się wprawdzie w metodach, jakich używa.

Pomijając ważki objaw, że bolszewizm to nie rządy proletariatu, ale najwstrętniejsze panowanie arystokratyczne, stwierdzić należy, że staje się on sekta o podkładzie pseudoreligijnym.

O pseudoreligijnym nastroju rewolucji bolszewickiej świadczy kult albo raczej ubóstwianie Lenina († 21 stycznia 1924 r.). Dzieła jego stały się biblią dla bolszewi-

ków, słowa jego przytacza się jak ewangelję. Z nadzwyczajnym pietyzmem zbiera się wszystkie po nim pamiątki i rękopisy, uważając je za najcenniejsze relikwie. W Piotrogradzie, który przemianowano na Leningrad, utworzono osobny Instytut Lenina i umieszczono jakby w arce przymierza nowego ruchu całą jego spuściznę literacką. W kilku miesiącach zebrano tu 3304 dokumenty, a w początkach r. 1926 liczba ich wzrosła do 21000. W czasie, kiedy lud cierpiał nędzę, przeznaczono dwa miliony rubli na wydanie jego dzieł, więc na propagandę kultu, a cała biblioteka opisuje już ślady jego działalności.

Ale są jeszcze wyrazistsze dowody, że to kult religijny. Obraz Lenina wszędzie widoczny, spotyka się i w kątach izb, gdzie przedtem chłopci czynili znaki krzyża przed Bogarodzicą. Lud uważa go za rodzaju boga, czcząc jego zwłoki zabalsamowane jak relikwie. Cześć dla jego pamięci objawia się na każdym kroku w obrazach, posągach, medalach, a nawet w żywych Leninach, t. j. osobnikach noszących brode, włosy, ubranie na jego sposób. Kto nie wyznaje teorii tego „mędrca”, uważany jest za heretyka. To też Lancelot Lawton, który patrzył na tę obłąkańczą cześć dla ateisty Lenina, oświadczył: „To jest więcej niż kanonizacja — to wysilek w kierunku ubóstwienia.

Bolszewicy stworzywszy nową religję tem namłotniej usiłowali, tem systematyczniej starają się wyniszczyć starą. Prześladowania chrześcijaństwa, mogące się pod względem liczby pomordowanych i wymyślności w zadawaniu katuszy równać z Dłoklejanowem,

Cicho... Jezus śpi...

*Cicho... cichusko, cichusienko,
Jezus Dziecina Boża śpi,
Pierwszą na ziemi z Matusienką
Noc o niedoli ziemskiej śni.*

*Cicho... niech muszka nie zabrzęczy,
Pajęczku przestań siatkę tkąć,
Bo jak mu przerwiesz sen dziecięcy,
Będzie nad dolą ziemską tkąć.*

*Cicho... cichusko, pastuszęta,
Wstrzymajcie piersi swoich dech,
Jak mu zbudzicie z snu oczęta,
Będziecie mieli za to grzech.*

*Cicho... cichusko, Trzej Królowie,
Bo śpi Dziecina Jezus Bóg,
Przed stajeneczką, monarchowie...
Zdejmcie sandały z waszych nóg.*

*Cicho... cichusko, bez szelestu,
Wokoło szopki, sto mil hen,
Na ziemi pierwszą noc On jest tu,
Człowieczo-boski marzy sen.*

*Cicho... aż słonko jasną zorzą,
Już orłowi nieba skłon,
Zbudzi Dziecinę ze snu Bożą
Akordem pieśni ziemskich ton.*

*Zaśpiewa Jemu żywioł cały
Ziemi, wszechświatów gwiazdna wyż,*

*Hymn, by zapomniał Jezus mały
Sen o Golgocie, na niej krzyż.*

Jantek z Bugaja.

nabrały pod względem systematyczności oblicza prześladowań Juljana Apostaty. „Naukowo, oświatowo i administracyjnie” usiłuje się dziś wyniszczyć chrześcijaństwo. Organizuje się odczyty, wydaje się książki i pisma antyreligijne, z których najohydniejszym to osławiony „Biezbożnik”, zakłada się osobne „Seminaria antyreligijne”, gdzie wykładają profesorowie osławieni jak Krasikow, Gałkin, Stiepanow, Pokrowskij.

Na oko swoboda religijna, w rzeczywistości zaś bezustanne podkopy pod obóz chrześcijański, ustawiczne utarczki z duchownymi, na których w sądach wydaje się wyroki, oparte często o fałszywe świadectwa, by ich ośmieszyć, koncentryczny atak na wszystko, co związane z imieniem Chrystusa, a w pierwszym rzędzie na ośrodki Jego kultu.

Niszczenie kościołów jest rzeczą łatwą bo według ustaw sowieckich są one własnością rządu. Zespoły religijne chcąc z nich korzystać, stawiają wniosek, podpisany przez 20 osób i rząd mocen jest wydzierżawić im budynek kościelny, według swego widzimisie może też i pozwolenie cofnąć. Takim sposobem kasuje się wiele kościołów, przeznaczając ich budynki na teatry, kina, biura i w ogóle na cele nie mające nic wspólnego z religią. W ostatnim czasie dochodzą wieści zwłaszcza z Piotrogradu o burzeniu cerkwi, jak np. wspaniałego zabytku architektury, soboru Isaakiewskiego, dalej soboru Włodimirskiego, przy Troickim Moście i innych. Podobnie znikają z kościołów zwłaszcza zamkniętych cenne zabytki sztuki jak obrazy, które znajduje się potem w antykwaryjusz; niekiedy jest to wprost grabież oficjalna. Wyszło na jaw, że na zamach komunistyczny w Hamburgu w r. 1923 zużyto 80% z porabowanych skarbów kościelnych. Duchowni zwłaszcza w mniejszych miejscowościach żyją w takiej nędzy, iż między żebrzącymi przed cerkwią w Piotrogradzie widziano swiaszczenników w łachmanach. Kaprysy władz, a może raczej wybuchy ich nienawiści walczą niekiedy już wprost z niewinnymi symbolami Wiary świętej. Tak w Wołogdzie zakazał miejscowy Ispołkom stawiania krzyży na grobach cmentarnych. Jednak zwyczaj palenia ciał w krematorjach, jakkolwiek niektóre sekty paliły już zwłoki, dopiero się wprowadza. W ciągu r. 1926 wzniesli niemieccy inżynierowie w Moskwie blisko wieży, w której więziono patriarchę Tichona, pierwsze krematorium wraz z salą i estradą dla orkiestry, mającej przygrywać przy akcji palenia. (Schön. Zuk., 1926, str. 1256.)

Wielkim ciosem dla religijnego życia pobożnego ludu rosyjskiego było zniesienie klasztorów. Były to bowiem szkoły, z których wychodzili biskupi, miejsca pielgrzymkowe, gdzie lud się duchowo odradzał, ośrodki wyższej kultury tak nauki jak sztuki. Lud niebardzo szanował swoich bezpośrednich zwierzchników duchownych, t. zw. białe duchowieństwo, bo gorszył się takimi objawami jego życia jak pijaństwem, chciwością a osobliwie donosicielstwem, za to dla czerńców miał głęboki szacunek. To też uchwała sowiecka znosząca zakony podkopie jeszcze więcej tak i tak już skołatana religijność rosyjska. Klasztory przeznacza-

się nieraz dla celów publicznych, tak Ispołkom w Moskwie sprzedał Skorbjaszczenski monastyr radzie miejskiej, która zamierzała tam urządzić lecznicę.

Nie mogąc gwałtem czy drakońskimi przepisami czy za pomocą bezbożnej literatury, której chłop jako niepiśmienny nie będzie czytał, oderwać mas od cerkwi, wpadli bolszewicy na szatańską myśl zniszczenia jej od wewnątrz przez popieranie sekciarstwa i schizm najrozmaitszych, a przynajmniej nie przeszkadzają ich propagandzie. To też korzystają z tego szczególnie sekty amerykańskie. Najwięcej powodzenia mają baptyści, chrześcijanie ewangeliczni, adwentyści i pięćdziesiątnicy, a szczególnie na Ukrainie, wzdłuż Wołgi, na Uralu i na Syberji, od kilku lat i na Białorusi i w środkowej Rosji. Przytem rozrosły się do niebywałej potęgi rodzime sekty, zwłaszcza starowiercy i chłysty.

Lecz najsmutniejszym objawem w życiu religijnem są wstrętne spory w łonie cerkwi. Próżno spędzać tu winę na sowiety, że popierają wewnętrzną niezgodę urzędowej cerkwi, wystarczy sam fakt możliwości takiego wewnętrznego rozdarcia, by stwierdzić niemoc cerkwi. Toć mogli się znaleźć między duchowieństwem drabinkarze, na wschodni sposób podli, ludzie wyzuci z czci i wiary, ale czemuż udało się „reformatorom” wnieść takie zamieszanie między wiernych, czemu udało się poprostu rozbić cerkiew na kilka czy kilkanaście jednostek, nie tylko od siebie odrębnych, ale zaciekle się niekiedy zwalczających? Czyż to nie jest tylko skutek oderwania się od Opoki Piotrowej?

Więc jakże wygląda w grubych zarysach ten chaos cerkiewny? Prawowierna cerkiew, spadkobierczyni dawniejszej z czasów carskich, to Tichonowa, nazwana tak według pierwszego patriarchy Tichona-Biełławina, a jej wyznawcy najliczniejsi. Po śmierci Tichona (z 7 na 8. IV. 1925 r.), według jego ostatniej woli władza przeszła na Piotra z Krut, który jednak stał się tylko stróżem tronu patriarchalnego. Upatrzone przez Tichona dopiero na trzecim miejscu po Kyrille i Agafangiele, poparty przez wielu biskupów i emigrację zyskał sobie ten były urzędnik czerwonego wydziału dla spraw cerkiewnych jakie takie uznanie, choć dopiero przed kilku laty wstąpił był do stanu duchownego. Więc zdawałoby się, że będzie miał jako niedawny jeszcze urzędnik sowiecki łaski u rządu. Tymczasem pod koniec 1925 r. aresztowano go i osadzono w więzieniu, gdzie przebywał jeszcze przez ciąg 1926 r. Wtrąciły go dotąd intrygi podwładnych, sobie biskupów. Po nim stał się głową cerkwi metropolita inżegradzki Sergiej, znowuż tylko „stróżem tronu patriarchalnego”. Rozwija on, o ile wnosić można z urywanych wieści, jakie pochodzą z Rosji, dość energiczną działalność, ale wobec rozdarcia cerkwi i jej bezwładu nie wiele owoców ona przynosi.

Toć należy sobie uprzytomnić, że cerkiew rozpadła się na rozmaite zespoły. Według tego, co mówiono biskupowi d'Herbigny'emu, kiedy wiosną 1926 r. bawił w Moskwie, jest tych różnych hierarchii czy cerkwi 11 czy 12.

Najwięcej zainteresowania budzić mogą tichonowa, jako zda się twór najnowszy i Żywa Cerkiew. Odlam tichonowej, zwany także Cerkwią konkordatową powstał w grudniu 1925 r. głównie dzięki podłej robocie metropolity możajskiego, Borysa, który pospólnie z innymi biskupami denuncjował poprostu metr. Piotra i spowodował jego osadzenie w więzieniu. Do tej nowej Cerkwi konkordatowej, która ma zdaje się swoją główną siedzibę w klasztorze Strietieńskim w Moskwie, należą prócz Borysa jeszcze arcybiskupi Grigorij z Jekaterinburga i Konstantyn mohylowski oraz inni biskupi. Chodziło tu znowu o smaczny kasek władzy zwierzchniczej.

Zaś Żywa Cerkiew, której zwolenników nazywa się „obnowlencami”, rządzona dotąd przez metropolitę Jewdokima Mieszczerskiego, jest obecnie, o ile ufać można wieściom szerzonym przez prawosławnych w Polsce, w wielkim rozkładzie. Rząd ociąga się z legalizowaniem jej statutów, jakkolwiek „obnowlenci” według świadectwa ich wrogów przejęli rolę dawniejszych popów z ochrony carskiej. Na ostatnim plenarnym synodzie w r. 1926 skarżył się najgłośniejszy jej biskup, metropolita Wwiedenski, niedawno jeszcze adwokat w Piotrogradzie, na obojętność, a nawet nieważność Żywej Cerkwi. Na niepowodzenie obnowlenców ma swój wpływ i to, że amerykańscy metodyści, którzy nawet dwa razy brali udział w zjazdach, przestali materialnie zasiląć nowy ruch. Ale czy Żywa Cerkiew jest już w takim rozstroju i upadku, jak opisują polscy prawosławni, w to niebardzo chce się wierzyć. Toć jeszcze w r. 1925 miała na 45 000. wszystkich cerkwi przeszło 17 000 z 16 000 księży i 200 biskupami i znamienne jest, że nie podaje się w warszawskim piśmie przy sprawozdaniu z ostatniego synodu obnowlenców żadnych liczb statystycznych, ani nawet siły zebranych delegatów.

Mimo tego chaosu cerkiewnego, mimo naporu sekciarstwa, mimo powodzi literatury antyreligijnej, mimo całej bezbożnej akcji demoralizatorskiej zauważyć można to przedziwne zjawisko, że wiara ludu się utrzymuje i często płonie jasnym, potężnym płomieniem. Wierni w Moskwie jak indziej nawiedzają dość licznie swoje cerkwie, oddają cześć biskupom, nie pytając czy należą do „prawdziwej” czy też „schizmatycznej” cerkwi, urządzają potężne procesje jak np. z obrazem Bogarodzicy w Sierpuchowie, mieście fabrycznem z 30 kościołami, — brało udział w tej procesji ok. 15 000 osób

przeważnie z robotniczej ludności mimo, że był to dzień powszedni. W Piotrogradzie odbudowano Troickij Sabor po pożarze, pod umiejętnym kierownictwem architekta Kaszonina ze składek głównie parafjalnych, jest to pewnie pierwszy wypadek budowy kościoła w większym mieście pod rządami bolszewickimi. Kiedy w tym nadnewskim grodzie, po którego świetności stołecznej trudno się dziś doszukać śladów, była publiczna dysputa między metr. Wwiedenskim, znanym tym obnowlencu i głośnym konferencjonistą, a równie głośnym komisarzu Łunaczarskim, publiczność przerywała temu ateiście, nie bojąc się jego wysokiej godności i jego szerokich wpływów.

Ogarniając całokształt tych prądów religijnych i antyreligijnych, a osobliwie rozstrój cerkwi, stwierdzić musimy obiektywnie, że tak jak za czasów carskich tak i obecnie nie stoi ona na odpowiedniej wywyżce. Żeby to jeszcze liczyć mogła wobec haniebnego rozdarcia w kraju na pomoc emigracji, przynajmniej moralną! Ale i tu już potoczyło się jabłko niezgody. Czcichuć bezwstydną ponosi nawet w takim tragicznym położeniu dostojników cerkiewnych. Metropolita Antoni, który razem z Tichonem był kandydatem do tronu patriarchalnego, osiadł w Sremskich Karłowcach, cieszył się największą powagą wśród duchowieństwa emigracyjnego i miał ochotę zostać patriarchą po śmierci Tichona, lecz uznał zwierzchność Piotra Krutickiego. W ciągu r. 1926 doszło do zupełnego zerwania między monarchicznie usposobionym Antonim, którego Tichon jeszcze w r. 1922 złożył z urzędu, a Eulogjuszem, mianowanym przez Tichona zwierzchnikiem wszystkich cerkwi zagranicznych; jednak tego biskupi otaczający Antoniego uznać nie chcieli. I cerkwie w Stanach Zjednoczonych, podległe tamtejszemu metr. Platonowi, ogłosiły na synodzie w Detroit w r. 1924 swoją samodzielność i niezależność od Moskwy. Niezgoda odbija się echem między wiernymi, bo metropolici w okolicach wzajemnie się oskarżają. („Schön. Zuk.” z 28. XI. 26, str. 181.)

I jakże takie rozdzielone w sobie królestwo może być przedstawicielem Królestwa Bożego? I jakże mesjanistycznie usposobieni dziś emigranci rosyjscy mogą jeszcze od takiej cerkwi wyglądać pomocy w odrodzeniu? To też po „owocach” poznaje się bezwład cerkwi, nie mogącej zapobiec bezbożnej propagandzie bolszewizmu

Ks. Cieszyński.

== Rodzina i wychowanie. ==

Dusza dziecięca.

Jedną z najważniejszych trosk Kościoła jest opieka nad duszą dziecięcą. Wprawdzie dusza dziecka jest duchową, ale nie wyklucza to bynajmniej jej rozwoju. W tem bowiem życiu dusza w czynnościach poznawania i chcenia zależy od ciała. Zapomocą zmysłów styka się ze światem i czerpie z niego swoje wiadomości. W pierwszych latach dziecko żyje wyłącznie życiem zmysłów, później dopiero urabia sobie najgłośniejsze pojęcia i staje się zdolnem do wydawania sądów, czyli, jak powiadamy, przychodzi do rozumu. W tym okresie ciągle pyta się ono: Co to jest? — na co to jest? — czemu to tak jest? — skąd to jest?

Dziecko chce sobie zdać sprawę z tego, co widzi, słyszy, odczuwa, chce wiedzieć, kto to wszystko uczynił, i na co wszystko to istnieje. Rodzice muszą dziecku ciągle odpowiadać i pouczać je o wszystkim, co poznaje, i o Bógu, od którego wszystko ma nas prowadzić. Na tem właśnie polega wychowanie pierwsze t. j. na nauczaniu, jak myśleć i jak mówić należy; co czynić wolno a czego niewolno. Pierwszymi nauczycielami powinni tu być ojciec i matka; oni to mają do tego pra-

wo i obowiązek. Rodzice powinni osobiście zajmować się tem wychowaniem, i czuwać nad niem starannie, ile tylko mogą. Powinni też żądać prawdziwej mądrości i ostrożności od tych, którzy zbliżają się do dziecięcia, i których zadaniem jest udzielać mu nauk i dobrych przykładów. W tem pierwszym bowiem wychowaniu wyrabiają się pierwotnie myśl, rozum i słowo, wola i charakter, serce i sumienie.

Dusza dziecięca jest jakby tablicą czystą, niezapisaną, którą można rozmaicie wypełnić, jest niejako miękkim woskiem, któremu rozmaity kształt można nadać. Rozum dziecięcy jest podatny na wpływ nauczających je rodziców, przytem posiada wrodzoną ciekawość; wola jeszcze świeża, powolna na wpływy dobrotliwe, stanowi niemniej podatny grunt pod umiejętnie dokonywaną uprawę.

Z dzieci staną się kiedyś dorośli. Wiek dziecięcy jest nasieniem przyszłości. Pragniemy odrodzenia ludzkości, pragniemy pokolenia czystego i wyzwolonego z pod złych popędów i z pod niewoli grzechu i szatana. Trzeba rozpocząć to dzieło od starannej opieki nad duszą dziecięcą, uchylając przed nią wszelkie niebezpieczeństwa skażenia i zatrucia; trzeba dalej napępiać

duszę dziecięcą wzniosłemi i świętymi obrazami, myślami i uczuciami. Wychowanie dziecka jest wielką sztuką, głęboką i trudną umiejętnością. Dokonywa jednak tej sztuki czysta i szlachetna miłość rodziców, kochających swe dziecię dla Boga, a więc miłość dbalsza o życie nieśmiertelne jego duszy, niżeli o ciało jego znikome. Matka św. Ludwika mawiała do swego syna: „Drogi synu! kocham cię czule, ale wolałabym cię widzieć trupem, aniżeli ujrzyć, iż popełniasz choćby jeden tylko grzech śmiertelny przeciwko Bogu!

Módlmy się o całe zastępy takich matek, któreby jak święty Anioł-Stróż czuwały nad duszą dziecięcą i pracowały od pierwszego dnia nad jej pielęgnowaniem i kształceniem. Mówię o d p i e r w s z e g o d n i a, gdyż z dniem, w którym dziecię po raz pierwszy otworzy swe oczka do życia i pierwszym ozwie się krzykiem, wychowanie jego się rozpoczyna. Co więcej, dzieło wychowania zaczyna się nawet jeszcze wcześniej dla

matki chrześcijańskiej, pojmującej wielką godność macierzyństwa. Wie ona, że nie jest samą, stąd, kiedy się modli, kiedy przyjmuje Komunię św., modli się i przyjmuje Komunię św. też za to dziecię, którem ją Bóg obdarzył. W ten sposób stara się już wówczas zjednać mu cząstkę niebieskiego pokarmu. Przyjmując Pana Jezusa w Przenajśw. Sakramencie, błaga Go, aby z wysokości tchnął w to młode serce, bijące tak blisko jej własnego serca, swoje zasady wiary, łaski i cnoty. Często wzywa Najśw. Panny Marii, aby dziecię to czuło, jak niegdyś św. Jan Chrzciciel, obecność Zbawiciela, i doznawało zawsze szczególniejszej jej opieki matczynej. Boskiego zaś Zbawiciela błaga, by je już przed chrztem św. pobłogosławił, jak błogosławił niegdyś małe dzieci w objęciach ich matek.

Modlić się za duszę dziecięcą — jest to modlić się o prawdziwie katolickie, święte matki, o świętość ogniska domowego, t. j. rodziny katolickiej.

Najlepszy dar.

W żywocie jednego z najświętszych Świętych i uczonych, wielkiego św. doktora Hieronima, czytamy wzruszający szczegół z jego życia.

Święty ów dłuższy czas mieszkał w Betleem i tam w grocie obok grotty narodzenia Chrystusa Pana urządził sobie pustelnię, którą zamieszkiwał. Raz oddany pobożnym rozmyślaniom nad wielką tajemnicą Wcielenia miał wielce pocieszające widzenie. Oto zjawia się przed nim Dzieciątko Boże wśród promieni światła i objaśnia mu wiele tajemnic dotyczących się zbawienia świata.

Święty, rozmodlony, pełen miłości Bożej, z serdeczną ufnością zagadnął Boskiego Gościa: „Panie mój, pozwól, że Ci coś w zamian za dobroć Twą ofiaruję.

„I cóż mi dasz?” zapytało Dzieciątko Boże.

„Panie, świat cały składam u stóp Twoich.”

„Świat do Mnie cały należy, bo Ja sam go stworzyłem.”

„A więc ofiaruję Ci,” rzecze Święty, „rodzinę moją, bliźnich i przyjaciół.”

„I to Moje, bo któż im dał życie, jak nie Ja?”

„A więc serce moje!”

„I serce twoje, to dar i dzieło rąk Moich.”

„To chyba modły moje, dobre uczynki, chęci i myśli moje.”

„Zapominasz, Hieronimie, że gdyby nie łaska Moja, tobyś i tego nie miał.”

„Więc cóż Ci dam, mój Zbawco?” odezwie się rozżalony starzec, „kiedy nic nie mam, cobym Ci mógł ofiarować.”

„Masz i to, po co ja na ten świat przyszedłem.”

„Cóż takiego?” zapyta Święty.

Tu Dzieciątko Boże spoważniało; smutek odbił się wyraźnie na twarzy i rzekło poważnie i smutno zarażem:

„Hieronimie, daj mi grzechy swoje!”

A tu widzenie znikło.

A ja, opowiada Święty, ośmdziesięcioletni starzec, zapłakałem jak dziecko, bo poznałem, że jedynie grzechy nasze i błędy, to prawdziwie nasza własność i dopóki ciężaru tego u stóp Zbawiciela nie złożymy, aniśmy kroku ku drodze zbawienia nie zrobili. I ofiarowałem Mu grzechy moje z prośbą, by je On mi odpuścił i przyjąć raczył ciężar serca mego na Swoje miłosierne barki i poniosł go na szczyt Golgoty a tam obmył duszę moją Krwią Swoją Najświętszą i wziął już bez zasłużenia duszę i serce moje na wieki swą własność Swoją.

Najtrwalszy zysk.

Św. Elżbieta, hrabina Turynii, nazywana bywa dla jej niezmordowanej dobroczynności „matką ubogich”. Kiedy w roku 1225 nadeszła na Niemcy wielka dro-

żyzna, a cena zboża dla ubogich stała się niedostępną, przyszedł do niej podskarbi i rzekł uradowany: „Teraz nadeszła pora zebrania wielkich bogactw”. — „Tak,” odrzekła hrabina, „jest to rzeczywiście pora do zbierania skarbów, lecz nie skarbów ziemi, tylko skarbów nieba!” Podskarbi miał na myśli sprzedaż drogiego zboża. Lecz hrabina rozkazała otworzyć wszystkie pańskie gumna i dawać wszystkim potrzebującym poddanym zboże po cenach niskich, tam zaś, gdzie się tego okaże potrzeba, zadarmo. — Tak zbiera się skarby dla nieba.

Bibliografja.

Ks. T. Reginek: Apostolstwo w Królestwie Chrystusowem. Rybnik, nakładem autora. Cena 1 zł. Do nabycia w księgarni OO. Misjonarzy albo w urzędzie parafjalnym w Rybniku.

Wiązanka pięknie ujętych myśli o zagadnieniach życia społecznego pod kątem widzenia światopoglądu katolickiego stanowi osnowę i treść tej nad wyraz pożytecznej broszurki. — Wszystko odnowić w Chrystusie! to słowo wielkiego Papieża było gwiazdą przewodnią, w świetle której czcigodny autor, czerpiąc z bogatego skarbcza doświadczenia duszpasterskiego (T. Reginek jest proboszczem największej na Śląsku parafji), wskazuje najpewniejszą drogę do wprowadzenia w życie społeczne myśli Piusa X. Zadaniem nowych czasów jest apostolstwo prasy, apostolstwo dobroczynności zorganizowanej, apostolstwo w życiu gospodarczym i politycznym, i ostatecznie apostolstwo laików, na którym powinna opierać się tak gorąco przez Rzym polecana akcja katolicka. Z potrzebami nowych czasów musi powstać nowe społeczeństwo, odrodzone w duchu Chrystusowym, aktywne, przedsiębiorcze, pracujące z Chrystusem i dla Chrystusa. — Ponieważ literatura nasza nie cieszy się bogactwem podobnej treści wydań, przeto autorowi należy się szczerza wdzięczność za tak pożyteczną pracę.

Kolendy Górnośląskie

czyli opis zwyczajów ludowych w czasie Bożego Narodzenia, oraz 32 starych Kolęd górnośląskich z melodiami, zebranych z ust ludu przez Hermana Dónaję. Pod przybranym nazwiskiem kryje się jeden z nielicznych a wielce zasłużonych pisarzy ludowych na Górnym Śląsku. — Katolik, Bytom. Cena za egzempl. brosz. mk. 1.00.

Pastorałki.

Do najnowszych utworów muzycznych do śpiewu należą Pastorałki p. T. O. Mańskiego, i to „Pastorałka na chór mieszany „Hej nam hej”, „Pastorałka na chór męski „Hej nam hej”, „Pastorałka na chór żeński i męski.” Tekst i melodia są bardzo rzewne. Cały nastrój Bożego Narodzenia jest w nich świetnie wyrażony. Czujemy się przeniesionymi przed łóżek betleemski. Tkwi w melodii jak i tekście dusza polskiego Górnoślązaka-katolika. Spodziewamy się, że Pastorałki mile zostaną przyjęte przez polski lud górnośląski katolicki.

Nuty nabyć można u autora

T. S. Ogierman, Bielszowice, ul. główna 16 (Polski G.-Śl.) albo

w domu muzycznym **T. Cieplika w Bytomiu (Benthen OS.)**

Zwycięstwo wiary katolickiej.

Powieść współczesna.

Tłumaczył z czeskiego Karol Miarka.

(Ciąg dalszy.)

XXI

Pójdę do ojca.

Pieniądze lub też inne drogocenne rzeczy źle używane, nie przysparzają prawdziwego szczęścia.

Przy długiej suszy nawet głęboka, w wodę obfita studnia wysycha; tak i Wilhelmowa kieszeń choć z początku bogata, gdy do niej nic nie wkładano ale hojnie z niej wydawano, po niejakiem czasie poczęła aż do dna wysychać. Spostrzegłszy to Wilhelm, zaczął być oszczędniejszym i... parę razy sobie grosz obejrzał, niż go na gorzałkę wydał. Byłci już bardzo ubogi, ale przecież jeszcze dobrowolny podatek na gorzałkę płacił. Przyszło mu zmienić — ostatnią złotówkę... i ten ostatni grosz rozleciał się, a Wiluś musiał chcąc nie chcąc opuścić miasto, aby wreszcie do tego co teraz jeszcze mógł dobrowolnie uczynić, nie został zmuszony; albowiem wytrawnych włóczęgów i marnotrawców w mieście się nie cierpi i bywa to zwykle dla nich jeszcze miłosierdziem, że się przez żandarma, albo jak to się dzieje, pod eskortą odeśle do domu... czego się Wilhelm bardzo obawiał.

Jako ciemna woda napełniona z jednej góry na drugą przechodzi, przemykał się pijanica Wiluś z jednego miejsca na drugie, aby co wyżebrał na wyżywienie i na gorzałkę; bo służby nigdzie dostać nie mógł, chociaż się wszędzie o nią dopraszał — lecz z nie bardzo wielką chęcią. Tak chodzą i po dziś dzień podobni Wilusiowi od zagrody do zagrody i uprzykrzają się pocziwym ludziom; są ciężarem dla stroskanych rodziców i często jeszcze okradają porządných gospodarzy. Trzeba się mieć na baczności przed takimi włóczęgami, którym szkoda dać grosz, gdyż go zaraz w najbliższym szynku przepijają. Mamyż dosyć dowodów na to, że niejedyn marnotrawnik włościanin, lekkomyślny i niedbały rzemieślnik, pisarze i urzędnicy przeniewiercy, co więcej — nawet osoby z wyższych stanów, przehuławszy swój majątek, chwycili się kosztura, tego pluga żebraczego i orali nim, tj. włóczyli się wszędzie, gdzie ich tylko nogi zaniosły.

Potem wymawiają się „nieszczęściem” lub składają winę na „złych ludzi”, ale zapominają, że to oni sami są sprawcami swojego nieszczęścia i upadku głębokiego. Zapominają, że gospody, karczmy, gorzelnie, browary i kawiarnie były ich kuźniami czyli warsztatami, a tam dzbany, flaszki i kieliszki były ich kowadłem i młotem, którymi sami ze siebie kuli biedaków, żebraków — właśnie jak nasz Wiluś.

Pewnego dnia, było to krótko przed Bożem Narodzeniem, a zima była tak tęga, że i ptastwo marzło, puścił się Wiluś wprost przez pole jak rycerz jaki — obszarpany, napół nagi do najbliższego miasteczka. Zimno nim trzęsło, aż mu zęby dzwoniły, ale on spokojnie, a pełen odwagi mówił: „Cielsko! nie trzęs się! kiedym wszystko włożył w ciebie, nie mogę nic wziąć na ciebie.”

Tego dnia odbywał hrabia B. polowanie na zające w swych dobrach. Poddani utworzyli wielkie koło tak, że od jednego końca nie było widać drugiego. Nadleśniczy, który na koniu jeździł, aby gońców utrzymać w porządku, ujrzał Wilhelma w kole i wołał na niego; żeby z koła wyszedł, bo może co oberwać!... ale Wiluś, bądź że dobrze nie dosłyszał, bądź że nie był przywykły do posłuszeństwa, nie uważał na rozkaz i szedł dalej.

Tu wstąpił w nadleśniczego myśliwski zapach i puścił się za nim. Lecz Wilusiowi już i tak przemarzniętemu i onilstwem osłabionemu, nie dostawało siły do ucieczki.

Im więcej się nadleśniczy przybliżał ku Wilusiowi, tem więcej przekonywał się, że to będzie jakiś opilec, albo jakiś złodziej albo... coś z obu rzemioł.

„Ty nicponiu!” zawołał, podjechawszy ku niemu, „gdzie masz papiery?”

Ponieważ Wiluś nic podobnego nie posiadał, nie mógł się też niczem wylegitymować, więc nadleśniczy dalej na niego piorunował: „Czekaj ty włóczęgo! ja ciebie nauczę rozumu; nie myśl ja się kiedy cię nazywam „nicponiem”, bo ci nicpoń, złodziej i pijanica z oczu patrzają!”

I pędził go przed sobą jako psa ku urzędnikowi, który też był na polowaniu i rzekł: „Szanowny panie, oto ten włóczęga jest mi podejrzany i nie ma żadnych papierów.”

Urzędnik potrzebował tylko spojrzeć na niego, a zaraz widział na nim wszystko, co nadleśniczy o nim był powiedział; potem rzekł: „W ten sposób więzienie ani nie wystygnie; zanim wyszedł na polowanie, wypuściłem podobnego niedołęgę, a tym tu więzienie na nowo się obsadzi. Strażnicy! weź go i oddaj komu wypada.”

„Wielmożny panie!” zawołał Wiluś, „proszę Wielmożnego pana urzędnika...”

„Cicho bądź, ty nicponiu,” przerwał mu urzędnik, „a ruszaj mi z oczu; znam ci ja takich ptaszków po pierzu, jak śpiewają; czekał, aż będziesz pytany, potem mów.”

Chociaż urzędnik lubił porządek i jeden obowiązek po drugim wypełniał, nie mógł przecież zaraz na drugi dzień przystąpić do wysłuchania Wilusia, ponieważ nadzorowi różne rachunki oddawał.

Gdy tak Wiluś o kawałku chleba i o troszce wody siedział w kozie, rozważał jak ów marnotrawny syn w Ewangelji swój żywot i mówił sam do siebie: „Do czegoż doszedłem swoją rozwiozłością! cóżby rzekł ojciec, co by pomyślała matka, cóżby sądzili bracia moi, kiedyby mnie tak odartego w więzieniu widzieli! Gdzież się podziały pieniądze, które ojcu skradłem! O przecież to jest prawda, że kradzione rzeczy nie przynoszą błogosławieństwa. Gdzież się podziało moje zdrowie, siły, mój przyodziewek!” Nieczystości sobie nie wspominał i nie wyrzucał — bo tego wcale za grzech nie uważał.

„Tak to świat marność i pijaństwo miłośnikom swym odpląca! Ach, żeby się te lata chciały wrócić, kiedym w domu ojca mego jako oko w głowie był chowany, strzeżony i opatrywany! Ale to się nie stanie; już nigdy nie będę młodzieńcem! Tą drogą każdy jeden raz tylko chodzi, a błogo temu, komu w starości sumienie może dać świadectwo, że żył pocziwie, jak człowiek powinien; ale ja żyłem jak zwierzę i bodaj czy nie jako zwierzę umrę, ja, syn tak szanowanego rodzica.”

A po wielu latach po pierwszy raz westchnął żałownie i we łzach żałował swojego upadku. Potem zawołał: „Pójdę do ojca, skoro tylko tu stąd będę wypuszczony; ufam, że mi nie da marznąć na dworze, gdyż i szczenięta w budce słomą nakrywa!”

Takimi myślami nabijał sobie Wilhelm głowę, gdy nagle zawołano go do kancelarii.

„Gdzież masz paszport?” pyta się urzędnik.

„Miłościwy panie, ja nie mam żadnego,” była odpowiedź trzęsącego się Wilhelma.

„Włóczęgo! wszystkie grzechy ci widać z oczu. Skądś tu przyszedł?”

„Z miasta.”

„Dokąd idziesz?”

„Nie wiem.”

„To dziwna rzecz; czegożeś ty się wyuczył?”

„Niczego.”

„Dobrze ci powiedział pan nadleśniczy, żeś nic poń. Czemże się tedy żywisz?”

„Szukałem właśnie służby, a to mnie prawie...”

„Tak! takiemu pijakowi, włóczędze zaraz gospodarz dom swój powierzy, żeby potem jeszcze okradzionym został. Coś ty robił, gdyś był młodszy?”

„Studjowałem.”

„Dalekoś — dostudjował. Prawda to, że zepsuci niedouczeni i niedojrzali studenci stają się największymi gałganami, niebezpiecznymi Kościołowi, zwierzchności świeckiej i nieużytecznymi społeczeństwu. Biedni rodzice — — ci doczekali się z ciebie pociechy! Zapomniałeś i Boga, zagłuszyłeś swe sumienie i rzuciłeś się w objęcia zwodzicieli, a stawszy się jeszcze gorszym niż oni, podkopałeś i zniszczyłeś całe twe szczęście doczesne. Człowiecze! upamiętaj się, a nawróć, póki cię jeszcze co gorszego, broń Boże, nie spotka.”

„Jestem protestantem.”

„Jak się nazywasz?” — „Wilhelm Lipiński.”

Wojciech zdretniał cały na ciele i na duszy; a utopiewszy w niego oczy swoje, westchnął w duchu: „Boże, to zaiste brat mój. Wszakże zebrawszy wszystkie siły swoje, pytał go dalej: „Skądęś ty i jak się nazywają twoi rodzice?”

„Pochodzę z Podgaja; ojciec mój nazywa się Rudolf, a matka Różia.”

Tu urzędnik zaparł się siebie — a miał co do czynienia, aby przemóc swoje uczucia braterskie. Był bardzo zadowolony, że w kancelarii oprócz praktykanta, który był Niemcem, nikogo więcej nie było.

Przypomniawszy sobie jego kradzież u ojca popełnioną, począł na Wilhelma tem ostrzej nalegać. Potem zawoławszy na straż, rozkazał go zamknąć. Odebrano mu nożyk, choć nie wiele wart, chustkę i powrózek, które miał przy sobie, aby się nie mógł powiesić.

Co za smutek uczuł Wojciech, nie da się opisać! Posłał zaraz po krawca i rozkazał, aby mu w dwóch dniach cały przydziewek uszył: surdut, spodnie, kamizelkę itp., a także szewcowi i kapelusznikowi zalecił to samo. To wszystko kazał zrobić, aby Wilhelma mógł całego przydziać, gdyż był równego mu wzrostu. A że Wilhelm jest prawdziwie bratem jego, przekonał się był, gdy pod uchem jego ujrzał na szyi małą brodawkę, którą u niego widział jeszcze wtenczas, kiedy był studentem.

Na trzeci dzień zawołał Wilhelma znowu przed siebie i rzekł do niego: „Ponieważ, jak sam powiadasz, studjowałeś, odwiozę cię do kryminału, abyś jeszcze czego nie ukradł albo nie uciekł.”

Wilhelm upadł na kolana i począł prosić, ale Wojciech udawał ostrego i groził mu karą, jeśliby jeszcze aby jedno słówko wymówił. Wóz dla Wojciecha stał w pogotowiu przed kancelarią, a Wilhelma dwóch strażników prowadziło do miasta.

Wilhelm płakał całą drogą. To cieszyło Wojciecha, bo się z tego przekonywał, iż brat jego uznaje swoje uchybienie; było mu go żal, ale przed strażą nie chciał się zdradzić, że jest bratem jego.

Gdy do miasta przyjechali, Wojciech stanął z wozem przed gospodą i rozkazał Wilhelmowi, żeby szedł za nim, a straż, aby przydziewek za nim do izby przyniosła. Potem puścił ją do domu, ponieważ resztę — on sam sprawi.

Przy zamkniętych drzwiach tak Wojciech począł: „Wilhelmie! Wilhelmie! nikt nas tu nie widzi ani nie słyszy, oprócz Boga wszędzie obecnego i wszystko wleczącego. Ty mnie nie znasz i nie wiesz, kim jestem. Lecz sądzę, żeś się nie inaczej jak zrzadzeniem Boskiem do moich rąk dostał, aby dusza twoja nie zginęła na wieki. Wilhelmie! jam jest — brat twój Wojciech!”

Wilhelm zadrżał, zakrył twarz rękoma i nie mógł nic przemówić.

A Wojciech niespokojnie chodząc po izbie, nie zdołał już uczuć swoich braterskich, tyle dni tłumionych, dłużej tać, rozplakał się nad Wilhelmem, a rzuciwszy mu się na szyję, ucałował go serdecznie.

Wilhelm z początku powątpiewał o prawdzie słów jego, ale gdy mu braterskim pocałunkiem wszelką wątpliwość odebrał, począł żałośnie płakać i nad upadkiem swym ubolewać. Dziękował Wojciechowi serdecznie za wszystko i czynił przed nim święty, uroczysty ślub poprawy życia swego. Potem opowiedział, iż mocno postanowił powrócić do ojca, skoro tylko wyjdzie z więzienia.

„Takbyś, kochany bracie,” rzekł Wojciech do niego, „rodziców naszych o śmierć przypawił. Ale żebyś wiedział, iż cię miłuję jak brata; wziąłem ze sobą cały, nowy przydziewek dla ciebie. Oblecż się, daj sobie ostrzyć włosy i ogolić się, a potem razem pojedziemy do ojca i matki. Ja wstawię się u nich za tobą. Rodzice nasi są już teraz jednej wiary, a ojciec od tego czasu, w którym został katolikiem, jakby nowonarodzony. I ty, się zapewne dasz w naszej wierze wykształcić, bo nas żadna inna do wiecznej szczęśliwości doprowadzić nie może. Potem — musisz wyrzec się nieporządnego życia twego, a zacząć nowe, uczciwe.”

Wilhelm nie mogąc jeszcze wymówić ani słowa — ciągle płakał. Dopiero po długiej chwili rzekł: „Bóg ci zapłać, bracie Wojciechu, wszystko zrobię jak mi przykazałeś i doradziłeś; musi wiara katolicka być wyborna, kiedy swych wyznawców do takiej miłości braterskiej pobudza.”

Gdy Wojciech po kilku dniach odwiedził swych rodziców, cieszyli się bardzo i współtowarzysza jego po przyjacielsku przywitali, lecz tenże z bojaźni i wstydu nie mógł im ani do oczu wejrzeć. Dlatego nie odważył się też wcale ich w ręce pocałować.

Wojciech poprosił rodziców, żeby się nad Wilhelmem zlitowali i przyjęli go znowu jako syna za przykładem Ewangelji o synu marnotrawnym.

Niemasz serca skłonniejszego do przebaczenia jak serce matki. Chociażby cię wszyscy opuścili i o tobie zapomnieli, matka cię nie odepchnie, nie zapomni o tobie. Nawet najboleśniejsze rany, zadane jej sercu, zapomni i przebaczy.

Różia była najlepszym adwokatem Wilhelma. Jej słowom nie mógł się Rudolf dłużej opierać, a widząc u Wilhelma szczerą wolę poprawy życia, przyjął go do domu swego. Z powodu tego nieszczęśliwego znalezienia i nawrócenia się marnotrawnego syna, sprawili rodzice wielką ucztę.

Przy tej uczcie rzekł ojciec do Wojciecha: „Wojciechu! ty przecież masz wielkie szczęście: matkę mi przywiózłeś — syna straconego mi nawróciłeś, — może ci się jeszcze poszczęści, że się i z ostatnim synem moim Filipem zejdziesz i do domu mi go przyprowadzisz?”

Emanuel westchnął na te słowa, ale na szczęście nikt tego nie spostrzegł. Wojciech tylko rzekł: „Kochany ojcie, to mi się zaiste nie uda, choćbym się z tego bardzo ucieszył; bo z martwych człowiek nikogo wskrzesić nie potrafi. Z Filipem ujrzymy się dopiero na tamtym świecie.”

„Byłaby to radość, byłaby to radość!” zawołała matka, „gdybym wszystkich swoich mogła widzieć około tego stołu. Zawołałabym radośnie z Symeonem: „Teraz, Panie, puśćisz służebnicę Twą w pokój.” Odym ujrzała Wojciecha i przyszła do domu, zdawało mi się, że rana zagojona. Ale serce poczęło tęsknić za dwoma synami: „Filipem i Wilhelmem, a teraz mając już Wilhelma u siebie, tem więcej tęsknię za ostatnim synem, Filipem. Lecz próżna i daremna zaiste będzie ta tęsknota...”

„Miła małżonko,” rzecze Rudolf, „nie żądam od Pana Boga takich rzeczy, które się tylko cudem stać mogą. Myśmy już i tak od Pana Boga otrzymaliśmy wiele — wiele

łask. I jabym sobie tego życzył, bom to dziecko bardzo skrzywdził. Serce moje nad tem boleje, a Bóg wie, że tego żałuję i żałować będę aż do śmierci."

Emanuel obawiając się, żeby go synowskie i braterskie uczucia nie przemogły, — bo już kilka razy przy tej uczcie łzami się zalał — powstał od stołu z wymówką, że ma w komórcie jakąś ważną sprawę i odszedł.

Ledwie za sobą zawarł drzwi, gdy przy rześistym łez wylewie począł dziękować Panu Bogu, że już wszystkich w domu ojcowskim zgromadzić raczył, a za to odnowił ślub swój, że z miłości ku Niemu w domu ojcowskim tylko jako przyjaciel, nie zaś jako syn poznany chce pozostawać, a przynajmniej, że się sam dobrowlnie nie zdradzi.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

M i s j e.



Lulajże Jezuniu, lulajże lulaj,

A ty go Matulu w płaczu utulaj.

Lulajże, Jezuniu, my cię miłujemy,

Do żłóbka, do Twego, dusze przywiedziemy;

Dusze tych murzynków, co w ciemnościach giną,

Dla których twe łezki tak obficie płyną.

Z afrykańskiej dzieciarni.

Przez S. Felicję.

W wigilię Bożego Narodzenia zawitało Dzieciątko Jezus także do misji naszej. Dla małej Anusi, pochodzącej ze znaczniejszej rodziny, znajdowała się pomiędzy podarkami lalka. Anusia była na widok jej upojona radością. Natychmiast jeszcze podczas uroczystości rozdawania podarków, trzeba jej było przywiązać na plecach drogie „mtoto” (dziecko), według zwyczajów matek tutejszych.

Po ukończeniu uroczystości wigilijnej i pełnej gwaru radości, nastąpił głęboki spokój i wszyscy cichutko udali się do sali sypialnej. Zamknięto nawet psa i kota, ku wielkiemu ubolewaniu Anusi, która chętnie igrała z nimi. Dziecina zapomniała niebawem o powadze wieczoru wigilijnego, a uroczysta cisza stała się małej trzepiotce wkońcu zbyt nudną.

„No, już dość długo byliśmy grzeczni!” zadecydowała po jakimś czasie. „Piesek ma znów zaszczekać, a kotek niech miauczy.”

„Anusiu, bądź spokojną!” upominała ją Róza. „Dzieciątko Boże zstępuje teraz z nieba.” „Skąd.” — „Z nieba!” — „Z góry?” — „Tak, zupełnie wysoko z góry!” — „Ach, przecież niebo jest bardzo wysokie; jakże się stamtąd schodzi?” „Tego jeszcze teraz nie możesz zrozumieć. Jak będziesz grzeczna, dostaniesz się tam kiedyś także,” tłumaczyła jej. „Ale teraz bądź spokojna!”

Anusia położyła lalkę obok siebie i szeptiała: „Mtoto, trzeba być grzeczną, bardzo grzeczną!” tak jakby pragnęła siebie samą nakłonić do wytrwania.

Już podczas świąt byłaby lalka o mało co zakończyła swoje bytowanie. Anusia pragnęła pobrudzone jej sukienki poddać gruntownemu czyszczeniu, uszkodziła ją przy zdejmowaniu z niej ubrania i z ramienia i z nogi posypały się trociny. „Biedne mtoto!” lamentowała Anusia, „teraz już umrzesz i pójdziesz do nieba.” Zawinęła lalkę w fartuszek i głośno płakała. Chwilę stała zupełnie bezradna, lecz wkrótce pobiegła poprosić o „dawa” (lekarstwo) dla zranionego mtoto. Kilka ściągów igłą okazały się doskonałym lekarstwem i lalka była zdrowa.

Tak to tchnął Stwórca i w serca czarnych dzieci wiare, miłość i fantazję dziecięca.

Na dzień Narodzenia Dzieciątka Jezus.

Upływały wieki i nadeszła wielka upragniona chwila, noc tajemnic pełna, w której Syn Boży przyszedł na ziemię i jako mała dziecina spoczął w żłóbku na słomie i sianie. Z miłością pochyla się nad Nim dziewicza Jego Matka, a kornie uchyla czoła św. Opiekun, Józef. — Wół i osiołek w tę chłodną noc zimową ogrzewają swym oddechem Boską Dziecinę.

Św. Franciszek z Asyżu pierwszy urządził tak zwaną szopkę, to jest podobieństwo do betlejemskiej stajenki, w której Jezus odbiera hołd od wszystkich. Śliczne są te przedstawienia tak zwane u nas „Jasełka”. Widać tam stajenkę, niebieskiem oblaną światłem; gromady aniołów otaczają żłóbek, najmniejsi cisną się najbliżej, podobni miłym dzieciom z różowymi buziąmi, pobożnie składając rączki, z uśmiechem szczęścia na twarzyczkach. Wielkie ich zachwycenie oczy wpatrzone z podziwem w uroczę Dziecię w żłóbku! — W rzeczywistości również tak być powinno.

Odtąd miliony dzieci klękają przed stajenką betlejemską, i jak niegdyś aniołowie otaczają miejsce narodzin Dzieciątka Jezus. Trudno zliczyć ile w przeciągu ubiegłych stuleci powstało żłóbków dla dziatwy w różnych krajach. W ostatnich dziesiątkach lat pomnaża się liczba dzieć murzyńskich, przystępujących nieśmiało wprawdzie, lecz z radością do żłóbka. I do nich uśmiecha się Boskie Dziecię słodko, gdyż jako wszechwiedzące, zna ich serduszka przepełnione miłością ku Sobie. Do wszystkich wyciąga rączki aby wszystkich przycisnąć do Swego Boskiego Serca. Lecz, niestety, żyją jeszcze w Afryce i w innych krajach miliony pogańskich dzieci, które nigdy o Panu Jezusie nie słyszały.

O drodzy Czytelnicy, zlitujcie się nad naszymi czarnymi braciszkami i siostrzyczkami, żyjącymi w niewierze, w strasznej służbie szatana. Módlcie się, aby wszystkie szczęśliwie do żłóbka Świętego Dzieciątka pośpieszyły. Przez wdzięczność, że od dziecka posiadacie skarb prawdziwej wiary i nadziei zamieszkania kiedyś w niebie, ofiarujcie Komunię św. na Boże Narodzenie za murzynków, aby Pan Bóg powołał wielu gorliwych Misjonarzy i wzruszył serca szlachetnych chrześcijan, którzyby bogatymi darami dzieło rozszerzania Wiary popierali. Pan Jezus obficie Was nagrodzi, jeśli Wy, drogie Dzieci, przyczynicie się do tego, ażeby każde dziecko na całej ziemi, modlić się tak jak Wy, umiało.

Apostół trędowatych.

W Manili, na wyspach Filipińskich zmarł niedawno O. Feliks Millan, T. J., poświęcający się od lat 11 pielęgnowaniu i apostołowaniu trędowatych. Był on poprzednio rektorem kolegium hiszpańskiego, i na tym urzędzie prosił przełożonych o przeniesienie go na służbę wydziedziczonych. Aby lepiej spełnić swoją misję, O. Millan nauczył się wszystkich dialektów, używanych na wyspach Filipińskich i potwierał potem szkoły dla mieszkańców. — Nazwisko O. Millana oświecił zakon Jezuitów podobnym blaskiem, jak nazwisko Polaka O. Beyzyma.

Świat katolicki.

Doroczny Zjazd katolików-murzynów.

W Nowym Jorku obradował niedawno III-ci doroczny Zjazd katolików-murzynów; wzięło w nim udział 75 delegatów. Od dwustu lat katolicy czarnej rasy uczestniczyli pojedynczo, albo grupami w najrozmaitszych obradach; od stu lat wszędzie w Ameryce spotyka się Siostry zakonne murzyńskiego pochodzenia. Ale dopiero teraz po raz pierwszy katolicy murzyni wystąpili jako zamknięta zorganizowana grupa. Celem Zjazdu było: „Dążyć do lepszego zorganizowania katolickich murzynów, poprzez wychowanie katolickie wśród całej ludności murzyńskiej, podnieść stanowisko murzynów w Kościele, wreszcie zachęcić ich do żywszego stosunku względem rasowych i administracyjnych problemów, aktualnych dziś w kraju.” Jedność i miłość chrześcijańska uznano za jedyną drogę do tego celu. Z poczucia odpowiedzialności za stan duchowy 6 milionów rodaków-murzynów, którzy przeważnie nie należą do żadnego Kościoła, zrodziło się postanowienie, by budzić wśród osób świeckich ducha apostołstwa, rozwijać go i pielęgnować. Rezolucje, które powzięto i które są jaskrawym dowodem poważnego i głębokiego praktykowania religii katolickiej, pozwalają stwierdzić, jak silne jest dążenie i tęsknota do doskonałości duchowej wśród tej, tak często jeszcze dziś i tak bardzo pogardzonej rasy. Biali bracia murzynów nie umieją jeszcze niestety ocenić należycie tych duchowych zalet czarnych katolików. Niebezpieczeństwo, lekceważone zbyt często przez białych katolików, mianowicie niebezpieczeństwo studjów na niekatolickich uczelniach, zostało przez murzynów uznane za szczególnie groźne, tembardziej, że zdarzają się bardzo liczne wypadki religijnego i moralnego bankructwa wśród młodzieży, kształcącej się w szkołach obojętnie lub wrogo dla religii usposobionych. Lepiej się zrozumie troskę w tym względzie, gdy się uprzytomni sobie, że wśród amerykańskich zakładów naukowych, w których uczy się 14.179 kolorowych studentów, istnieje tylko jedna jedyna szkoła wyższa, Instytut św. Franciszka Ksawerego w Nowym Orleanie, liczący zaledwie 38 wychowanków. Tu więc na tem polu katolicy murzyńscy muszą rozwinąć wielkie zadanie i przezwyciężyć różne trudności. Do walki z nimi zachęcał braci murzynów w pełnych nadziei słowach O. Christophor, przedstawiciel OO. od Ducha Świętego, opierając się na własnych doświadczeniach z ostatnich lat dziesięciu. Ojciec św. przysłał Zjazdowi swoje papieskie błogosławieństwo.

Nawrócony „biskup” protestancki.

Cesarze, królowie, kardynałowie i książęta obsypują, poczynawszy od czasów Karola Wielkiego aż do naszych dni skarbiec św. Piotra drogocennymi podarkami. Wśród tych podarków jeden zasługuje na szczególniejszą uwagę: insygnia nawróconego biskupa protestanckiego — krzyż, łańcuch i sygnet biskupi —, przysłane do Rzymu przez byłego protestanckiego biskupa z Delaware w Ameryce.

Dr. Kinsman przesłał ów dar Ojcu św., chcąc w ten sposób dać wyraz swego synowskiego posłuszeństwa wobec Zastępcy Chrystusa i pragnąc podziękować niebu za pokój i radość, które znalazł w Kościele katolickim od chwili, gdy wyrzekł się tytułu i majątku biskupa w Delaware i porzucił protestantyzm. Były dostojnik protestancki podobnie jak niegdyś nawrócony admirał Benson wdzięczność swą za łaskę wiary okazuje w ten sposób, że całą duszą i sercem oddał się ruchowi katolickiemu, który objął całe Stany Zjednoczone. Tem skuteczniej może działać i pracować dla pożytku Kościoła katolickiego, że jest pisarzem, znanym w najszerszych kołach amerykańskiego społeczeństwa.

Stan liczebny OO. Jezuitów w chwili obecnej.

Według sprawozdania Towarzystwa Jezusowego liczba członków tego Zakonu wynosiła na początku 1927 roku 20.107 osób, w tem 9417 kapłanów, 6267 nowicjuszy i 4423 Braci. Wzrost członków w porównaniu z r. 1926 wyniósł 538. Prowincja włoska liczy 1679, do niemieckiej, austriackiej, węgierskiej, czechosłowackiej, jugosłowiańskiej, polskiej i holenderskiej należy razem 3822 osoby, francuska ma 2866, hiszpańska razem z południowo-amerykańską 4838, angielska 3337, amerykańska 3565. W misjach Zakonu pracuje 1463 Ojców, 362 nowicjuszy i 480 Braci.

List pasterski ks. biskupa Gonzi z Malty o misjach.

Uczestnik Kongresu Misyjnego w Poznaniu ks. biskup Gonzi z Malty wydał przed dwoma tygodniami list pasterski. M. in. ks. biskup wymienia wszystkich Maltańczyków, biorących udział w misjach, zapowiadając dzień misyjny w rezydencji biskupiej, Gozo, i zakłada Unję Misyjną kleru.

Bazylika Narodów.

Rzucono piękną myśl wzniesienia wotywniej Bazylik. Narodów w grocie, w której Zbawiciel nauczał swych uczniów. Myśl ta, którą się już realizuje, ze wszelkich miar zasługuje na poparcie katolików całego świata. Miłość i cześć dla Najświętszego Serca Jezusowego, tak rozszerzająca się w ostatnich czasach, winna stać się tym środkiem, który doprowadzi do prawdziwej jedności narodów. Papież Benedykt XV. i Pius XII łącznie z biskupami niemal wszystkich krajów, po błogosławili zbożnemu ślubowi katolickiego świata wzniesienia wspólnymi siłami wszystkich narodów na Górze Oliwnej w Jerozolimie Bazyliki, poświęconej Najświętszemu Sercu Jezusa.

Na sławnej górze winien stanąć królewski tron dla Tego, co krwią swoją odkupił wszystkie narody, winien wzniesić się ołtarz, na którym aż do skończenia wieków odnawiać się będzie Boska Ofiara Baranka bez zmazy; winna stanąć świątynia pokoju i miłości.

Dar japoński dla Ojca św. Jak donoszą dzienniki, liczne osobistości katolickiego świata w Japonii postanowiły ofiarować Papieżowi jako wyraz wdzięczności za wyświęcenie pierwszego japońskiego biskupa — cenny upominek przedstawiający sceny z historii Japonii.

Wiadomości z diecezji.

Sierobadź (Zawiść). Poświęcenie nowego kościoła. W niedzielę, dnia 27-go listopada, w pierwszą niedzielę adwentową br., była ludność naszej wioski świadkiem wzniosłej uroczystości. Obchodziliśmy bowiem uroczystość poświęcenia nowowbudowanego kościoła. Dotychczas odbywały się nabożeństwa w szkole. Był to stan przykry i smutny. Można sobie zatem wyobrazić radość parafian, gdy nareszcie stanął kościółek w naszej wiosce i to dzięki ofiarności parafian.

Już od samego rana poczęli się zbierać wierni z bliska i z daleka, aby brać udział w uroczystości poświęcenia kościoła. Nie było prawie domu, któryby w dniu tym nie gościł krewnych lub znajomych, przybyłych na uroczystość. Zjechało się też sporo księży, pomiędzy którymi byli Wielcebnym ksiądz Wilczek, sekretarz biskupi, Wiel. ks. dziekan Górecki oraz Wiel. ks. Raczek.

W procesji udano się przed kościół. Poświęcenia nowego kościoła, którego patronem obrano św. Józefa, dokonał Wiel. ks. Wilczek. Po odmówieniu litanji wygłoszono wprawdzie kazanie polskie, następnie niemieckie, poczem odbyło się uroczyste nabożeństwo.

Mamy więc obecnie swój kościółek, lecz dużo pracy jeszcze będzie dokoła upiększenia tegoż nowego Domu Bożego. W miarę ofiarności parafian postępować będzie wewnętrzne i zewnętrzne upiększenie naszego kościoła, którego administratorem jest Wiel. ksiądz Szampera.

Jak wiadomo, podwyższono od 1-go sierpnia b. r. portorium pocztowe znacznie. Podwyżka ta dała się zawodowi gazeciarskiemu szczególnie ciężko w znaki. Dla przesyłki gazet i czasopism służyły pierwsi t. zw. „Zeitungspakete“, które za połowę portorium przesyłane być mogły. Tę korzyść poczta teraz zniosła. Natomiast podwyższyła portorium za te pakiety gazeciarskie taksamo wysoko jak za inne pakiety. Ta podwyżka wynosi ale dla przesyłania gazet teraz więcej niż 100 procent. Powtórna podwyżka płac robotniczych i ogólnych kosztów podroślała druk i wydawanie gazet i czasopism w ostatnich dwóch latach znacznie. Szczególnie daje się to w znaki tygodnikom religijnej treści, których zależne tak jak tak jeszcze tanie było. Aby dalsze wydawanie i wyposażenie czasopism tych zapewnić, zniewoleni jesteśmy zaległe od 1-go października o 10 fenigów za miesiąc podwyższyć. Nie ludzimy się w nadziei, że Szan. Czytelnicy tę małą podwyżkę chętnie na siebie wezmą, aby czasopismom możliwość istnienia dalej zapewnić.

Stowarzyszenie katol. prasy niedzielnej Niemczech z. z., siedziba Paderborn.

My, od siebie, opieraliśmy się dotąd podwyżkę należytości dla

„POŚLANCA NIEDZIELNEGO“

ustanowić, ale, aby dalsze wydawanie naszego pisma umożliwić, zniewoleni jesteśmy, od 1 stycznia 1928 r. zależne o 10 fenigów na miesiąc podwyższyć, tak że „Poślaniec Niedzielny“ od Nowego Roku

50 fen. miesięcznie

kosztować będzie.

Rozmaitości.

Za obrazę Mahometa. Walka i nienawiść pomiędzy mahometanami a hindusami zamieszkującymi Indje Wschodnie, trwa dotąd w całej sile, zwłaszcza tam, gdzie dwa te wrogie szczepy i odmienne wyznania, skazane są na ściślejsze pożycie. Pewien dziennikarz hinduski, przejęty nienawiścią do wszystkiego, co mahomekańskie, wydrukował w dzienniku, wychodzącym w mieście indyjskiem, Armicar, artykuł, w którym opisuje w barwach dosadnych i ze szczegółami cierpienia i męki wieczne, na jakie skazany został Mahomet, smażąc się w ogniu piekielnym, wraz ze swemi licznymi żonami. Wśród ludności muzułmańskiej wywołało to wielkie oburzenie, skutkiem czego dziennikarzowi hinduskiemu wytoczono proces o obrazę Mahometa i uczuć religijnych.

Sędzia angielski, mający rozstrząsać sprawę, znalazł się w niemałym kłopotcie. Czy obrazę Proroka uważać należy za karygodną i według jakiego paragrafu? Po długiej rozprawie doszedł do przekonania, że czyn taki jako drażniący umysły jest karygodny, skutkiem czego skazał antimuzułmańskiego dziennikarza na rok więzienia i na zapłacenie 19 f. szterl. kary pieniężnej. Wyrok taki miał też na celu uspokojenie umysłów muzułmańskich, co nawet mogło grozić rozruchami i rozbudzeniem fanatyzmu religijnego.

Bolszewickie marzenia. W Moskwie zastanawiają się poważnie nad tem, czy nie należałoby zachowywać dla korzyści naukowej potomnych pokoleń mózgów znakomitych bolszewików. Pominawszy już zdobycze, jakie może to przynieść nauce, mózgi te zasługują na coś więcej, niż na zakopanie w ziemi lub spalenie w krematorium.

Zmiany w posadach duchownych.

W emeryturę przesiedleni zostali ks. proboszcz i dziekan Bienau w Jaryszowie od 1-go października 1927 r.; ks. proboszcz Tschöke, komorant w Nowejrudzie, od 1-go listop. 1927 r.

Potwierdzenia

został wybór ks. proboszcza Gabiersch w Borcu jako actuarius circuli.

Przesiedleni lub ustanowieni:

Ks. kuratus Makosch w Grimmen jako lokalista w Kyritz-Dölln;

ks. kapelan Harmuth przy kościele św. Wawrzyńca w Berlinie jako taki przy kościele św. Jadwigi tamże;

ks. kapelan Dombrowski przy kościele św. Jadwigi jako kapłan domowy przy sierocińcu dla dziewcząt „Mariä Schutz“ w Berlin-Wilmersdorf;

ks. kapelan Guttman w Kamieńcu jako proboszcz w Metschlau;

ks. kapelan Hauke w Neuland-Nysa jako kapelan w Wałbrzych-Starejwodzie;

ks. kapelan Kampe w Wałbrzych-Starejwodzie jako taki przy kościele św. Wawrzyńca w Berlinie.

Kalendarz tygodniowy.

Niedziela, 25 grudnia. Boże Narodzenie. — Poniedziałek, 26 grudnia. Św. Szczepana, Arcyświecenika. — Wtorek, 27-go grudnia. Św. Jana, Apostoła. — Środa, 28 grudnia. Św. Niemcewicz. — Czwartek, 29 grudnia. Św. Tomasza z Kanterbury, Bisk., Mecz. — Piątek 30 grudnia. Św. Sabina, Bisk., Mecz. — Sobota, 31 grudnia. Św. Sylwestra, Pap., Mecz.

Wieczna adoracja.

Niedziela, 1 stycznia 1928 r. Dzień: Bertelsdorf (dek. nowimburski); Sudół (dek. tworkowski); Berlin, kościół św. Macieja (dek. Berlin-Steglitz); Odmęt (dek. wielko-strzelecki). Noc 1/2: Wrocław, Urszulanki; Wrocław, książ. biskupi alumnat; Orle, Bormeuski.

Poniedziałek, 2 stycznia. Dzień: Wrocław, kościół św. Krzyża (dek. wrocławski); Uściów (dek. gościński); Nowy Bogumin, Siostry szkolne (dek. fryszacki). Noc 2/3: Trzebnica, Bormeuski; Wrocław, Siostry Dobrego Pasterza; Berlin, zakład św. Wincentego Ferrerjusza, Dominikanki; Berlin-Waidmannslust, Salwatorianki.

Wtorek, 3 stycznia. Dzień: Gnichwitz (dek. kąski). Noc 3/4: Wrocław, Siostry św. Jadwigi; Nysa, zakład św. Notburgi, Szaretki.

Środa, 4 stycznia. Dzień: Lwów (dek. wleński); F. Mannsdorf (dek. Friedewalde). Noc 4/5: Bytom, Siostry Dobrego Pasterza.

Czwartek, 5 stycznia. Dzień: Broża (dek. gościński); Wrocław, Lehmdamm 28, Szaretki. Noc 5/6: Wrocław, Siostry Najsw. P. Marji, dom macierzysty; Prudnik, kościół parafialny; Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny; Bytom, kościół św. Trójcy; Wrocław, kościół św. Idziego; Wrocław, Szaretki, dom macierzysty; Nysa, Szaretki, dom główny; Św. Roch pod Nysa, Siostry Najsw. P. Marji.

Piątek, 6 stycznia. Dzień: F. Płonice (dek. kamienicki); Kauffung (dek. bolkowski); Rogów (dek. kąski); Rothbrünnig (dek. lignicki); Studzienna (dek. raciborski); Prudnik, kościół parafialny; Bytom, kościół św. Trójcy; Racibórz, kościół parafialny lub kuracjalny; Wrocław, kościół św. Idziego; Karb (dek. bytomski); Zegan, szpital Doroty; Nysa, dom św. Elżbiety, Szaretki; Rudnik (dek. raciborski). Noc 6/7: Lubtał, Urszulanki; Berlin, Michaelkirchplatz, Szaretki.

Sobota, 7 stycznia. Dzień: Altwilmsdorf (dek. paczkowski); Niemodlin (dek. niemodliński); Gogolin (dek. wielko-strzelecki); Gostitz (dek. paczkowski); Dziecmierowo (dek. gościński); Berlin, kościół św. Michała (dek. Berlin-Wschód). Noc 7/8: Berlin, zakład św. Mikołaja, Szaretki; Wrocław, książęco-biskupi konwikt.

Treść.

Na Boże Narodzenie. (Lekcja i Ewangelja.) — O odejściu pasterzy od złobu. — Co nam Dziecię Jezus przyniosło. — Nadzieja. — Brońmy się! — Złobek — a Najsw. Sakrament. (Wiersz.) — Św. Szczepan, pierwszy Męczennik. — Z krainy Antychrysta. — Cicho... Jezus śpi... (Wiersz.) — Dusza dziecięcia. — Najlepszy dar. — Najtrwalszy zysk. — Bibliografia. — Zwycięstwo wiary katolickiej. — Misje. — Świat katolicki. — Wiadomości z diecezji. — Rozmaitości. — Kalendarz tygodniowy. — Wieczna adoracja.

